

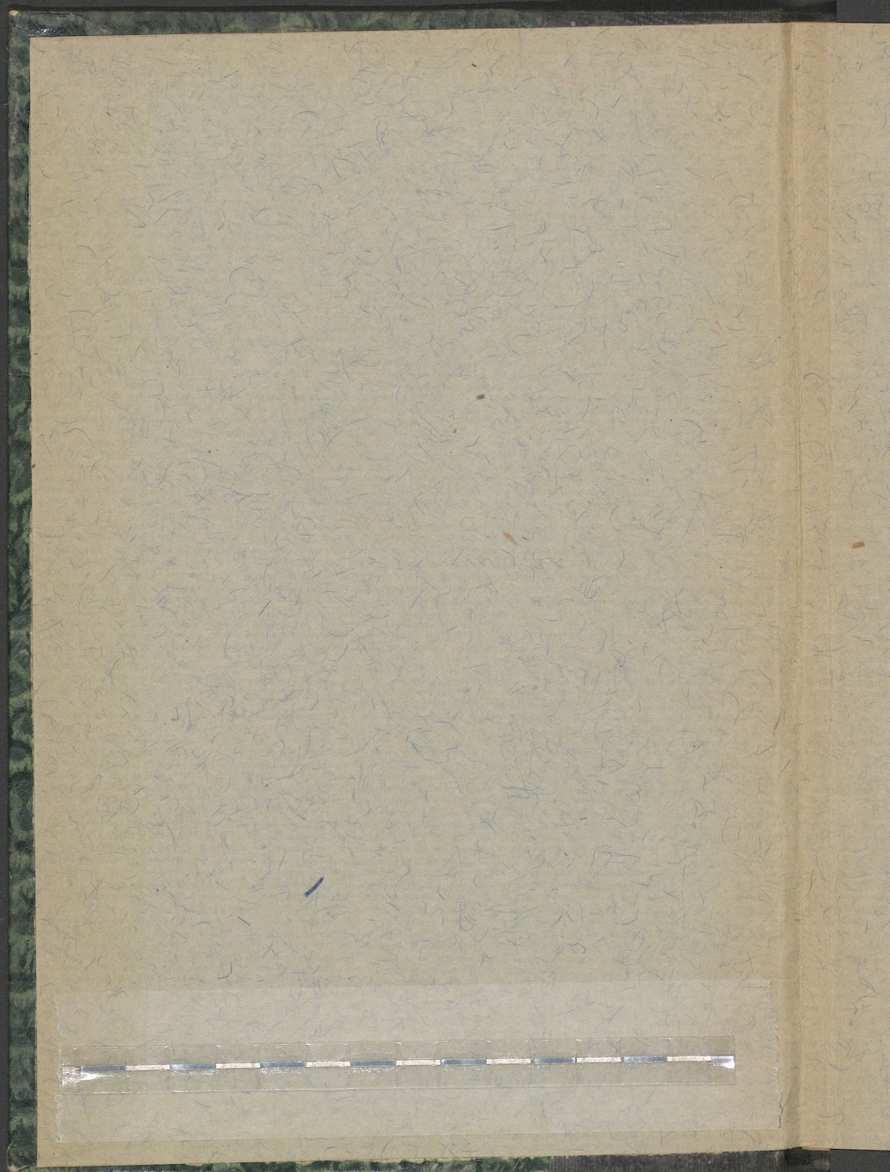
126198

m10

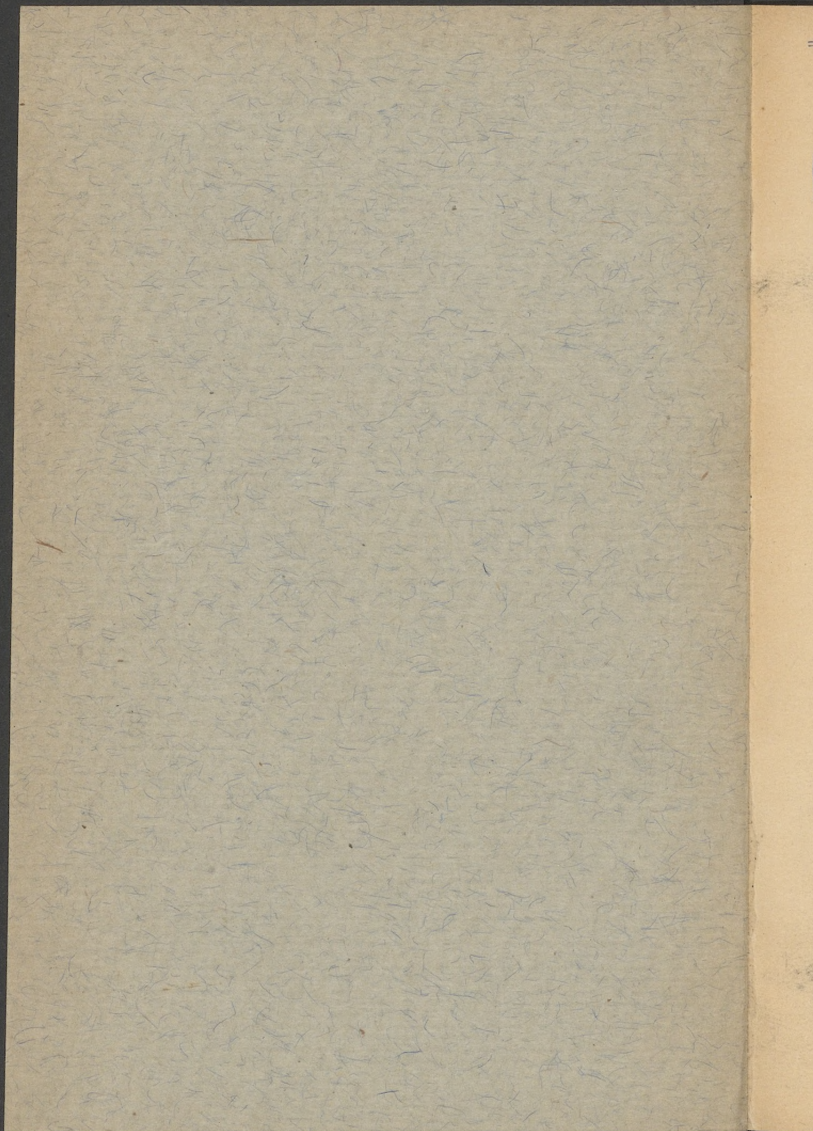
BIBLIOTEKA
Zakład im. Ossolińskich

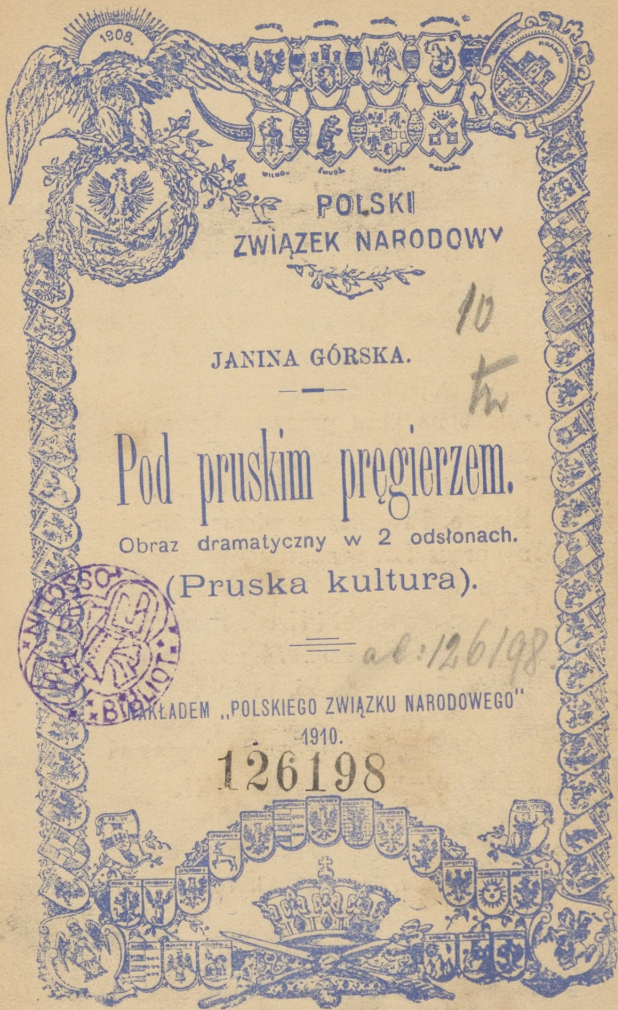
126198

10.



++





POLSKI
ZWIĄZEK NARODOWY

JANINA GÓRSKA.

Pod pruskim pręgiem.

Obraz dramatyczny w 2 odstępach.

(Pruska kultura).


WYDAWANE PRZEZ
WYKŁADEM „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO”

1910.

126198

(Czysty dochód na fundusz budowy domu
— „Polskiego Związku Narodowego”). —

20 hal.



**Wydawnictwa „Polskiego Związku
Narodowego” w Krakowie.**

1. „Polski Związek Narodowy“, je-
go cel, środki i znaczenie . . . **12 hal.**
2. Przyjaciele drzewek **30 hal.**
3. „Przyjaźń krakowska“ i jej dzieje **30 hal.**
4. Kobieta, jej kwestya, wpływ i zna-
czenie na polu pracy społecznej **40 hal.**
- 5. Statut „Polsk. Związku Narod.“ **20 hal.**
6. Prusy i Polska **30 hal.**
7. Kłątwa. Prześliczny wiersz pisa-
ny przez Ł... w zamku Malborg-
skim **6 hal.**
- 8. Juliusz Słowacki i Kard. Puzyna **20 hal.**
9. Z krwawych dni. Męczeństwo
bł. A. Boboli d. 16. maja 1867. **8 hal.**

gotycka jedynka

**Skład główny w księgarni
Gebethnera i Ski.**

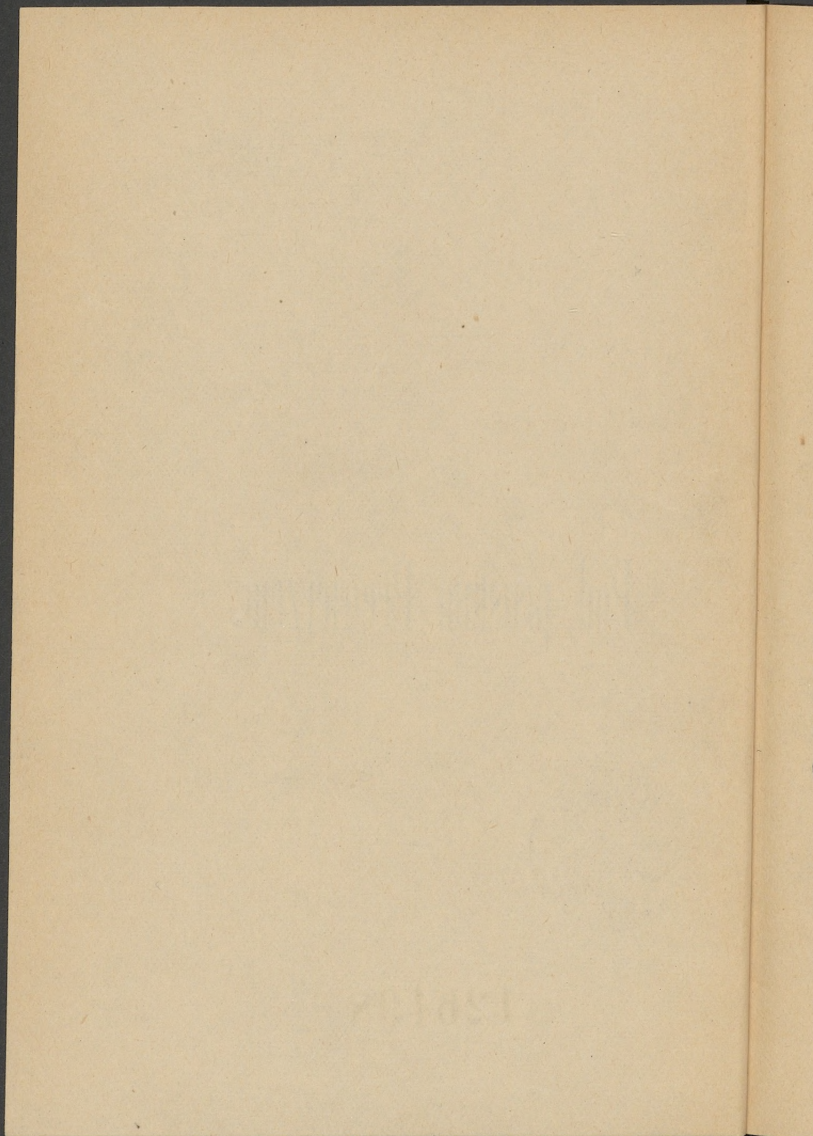
Do nabycia wszędzie lub wprost w Sekretaryacie
„P. Z. N.“ Kraków, Rynek gł. 45. Tel. Nr. 2024/IVII.



Pod pruskim Prægierzem.



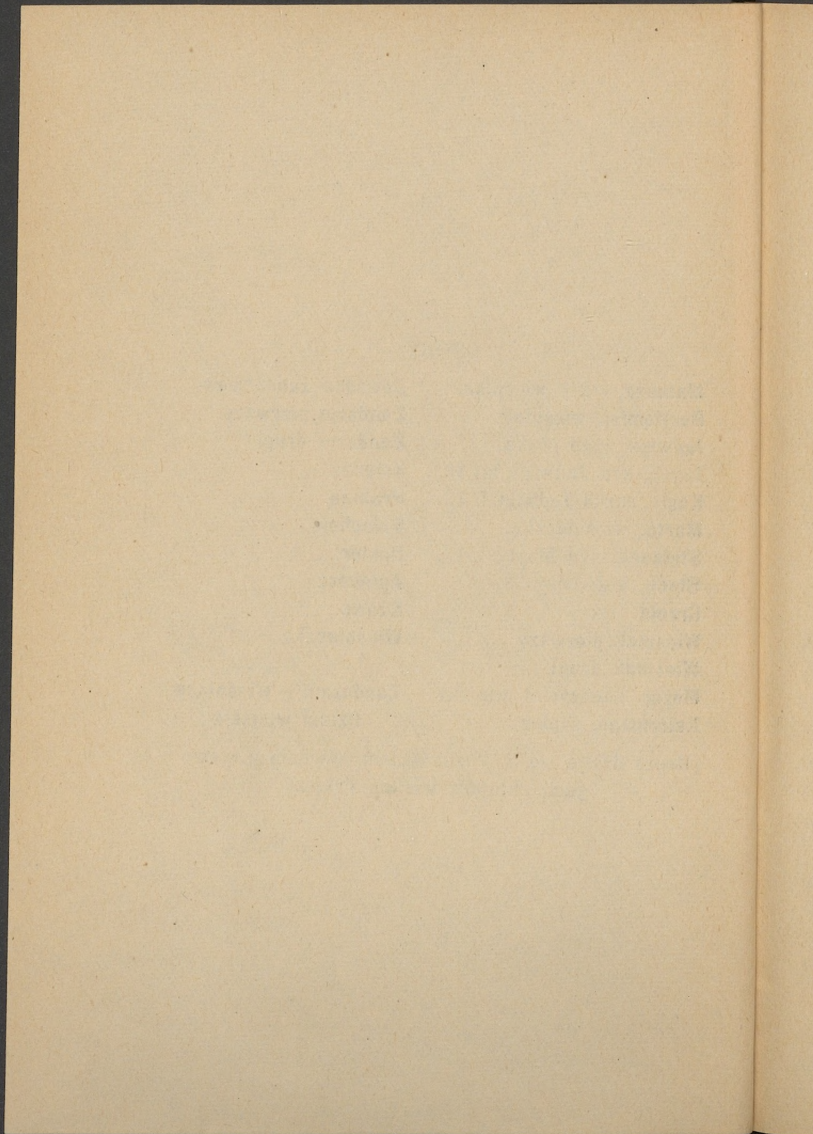
126198



OSOBY:

Mateusz , stary wieśniak.	Dowódca żandarmów.
Bartłomiej , wieśniak.	Żandarm pierwszy.
Jadwiga , jego córka.	Żandarm drugi.
Janek , syn Jadwigi; lat 13.	Ksiądz.
Kasia , córka Jadwigi; l. 12.	Hrabina.
Marta , wieśniaczka.	Szlachcic.
Stefanek , syn Marty l. 17.	Doktór.
Stach , kołodziej.	Aptekarz.
Grzela .	Szewc.
Wieśniak pierwszy .	Wieśniaczka.
Wieśniak drugi .	
Meyer , nauczyciel wiejski.	Żandarmi. — Wieśniacy.
Kelermann , szpieg.	Dzieci wiejskie.

(Rzecz dzieje się w Poznańskiem. Wieśniacy w strojach chłopów wielkopolskich).



ODSŁONA PIERWSZA.

(Plac obszerny. Na lewo szkoła wiejska, z balkonem wychodzącym na plac. Napis na szkole w niemieckim języku. W głębi na prawo widać fronton kościółka wiejskiego. Na placu, w pobliżu kościółka drzewo, a pod niem dwie ławki. Obok szkoły altana, obrośnięta dzikim winogradem. Przed altaną stoją KE-
LERMAN i ŻANDARMI.)

ŻANDARM PIERWSZY.

Skryj się, bo wkrótce z kościoła
Pocznie wychodzić polskie bydło;
Niech nie dopatrzą ciebie zgoła,
A wpadną wszyscy w nasze sidło.
Podśłuchaj pilnie ich rozmowy:
Niemców kląć będą pewno chamy,
Więc proces będziem mieć gotowy.

KELERMANN.

O, my im łatwo radę damy!
Niedarmo Meyer nasz się trudzi.
Niechęć powszechną ku nam budzi;
Choć chłopów w Niemców nie przerobi,
Lecz wybuch pewno przysposobi,
Bo każdy smarkacz w szkole zbity,
Roznieca w chłopach gniew ukryty;

Nastąpią wkrótce już rozruchy.
Dochodzą zewsząd o tem słuchy.

ŻANDARM PIERWSZY.

Ach, uraduje się hakata!
Rozgłosi na wsze strony świata,
Że polscy chłopci — buntownicy,
Że tli w anarchii w nich szał dziki,
Germanii grozi stąd zagłada,
I że jedyna na to rada:
Odjąć Polakom wszelkie prawa,
Aby się Prus nie śmiła sława.
(Śmieją się oba szyderczo).

KELERMANN.

Tak, tak, potrzebne nam rozruchy.
Myśmy pająki — chłopci muchy.

ŻANDARM PIERWSZY.

Oto już jedna mucha leci,
Rozpinaj prędzej swoje sieci!

(ŻANDARM odchodzi spiesznie i znika we drzwiach szkoły, a KELERMANN kryje się w altanie. W progu kościoła ukazuje się JADWIGA, a za nią KASIA, MATEUSZ i BARTŁOMIEJ zbliżają się z wolna ku ławce).

MATEUSZ do Bartłomieja.

Siądźmy sąsiedzie na tej ławie;
Mówcie, co słyhać tam na świecie?
Tydzień nie było was tu prawie.
No zaczynajcie już raz przecie.

BARTŁOMIEJ.

Milczę, a to nie bez przyczyny, —
Smutne albowiem mam nowiny;

Źle mój sąsiedzie, źle się dzieje,
Po szkołach krew się dzieci leje,
Krew polskich dzieci, naszych dzieci!
Prusak nienawiść w sercach nieci:
Za pacierz polski, za swą wiarę,
Nieludzką dzieci znoszą karę;
Za to, że mówią ojców mową,
Za każde niemal polskie słowo,
Pastwią się strasznie, Niemce katy!

MATEUSZ.

A psiekrwie pludry! a psubraty!

JADWIGA.

Ciszej mój ojczu! Kumie, cicho!
Może nas jakie słucha lichu.

MATEUSZ.

A cóż to? mówić mi nie wolno?
Naukę pruską kłać mozolną,
Co jadem truje serca młode,
Duszom dziecinnym niesie szkodę?!

(Wskazując ręką na szkołę.)

To nie nauka, to tortury!
Więzienne to, nie szkolne mury,
Gdzie nauczyciel uczniom katem,
Miał uczyć słowem, uczy batem.

BARTŁOMIEJ.

Czy wiecie czemu Zośka chora?
Meyer tak strasznie zbil ją wczora,
Że padła na wznak, główką w ławę,
Ma opuchnięte ramię prawe;
Straciło dziecko sił ostatki,

Odnieść musiano je do matki;
Zbrzękle, skrwawione ma rączyny,
Cały policzek jeden siny.

JADWIGA.

To straszne, straszne, co mówicie!
Więc zagrożone nawet życie
Dziateczek naszych przez Prusaka!..
O chłopska dolo ciężka taka!..

MATEUSZ *do Bartłomieja.*

Czemu to płazem puszcza Marta,
I nie oskarży tego czarta?
O pomstę woła to do nieba,
Do sądu skargę podać trzeba.

BARTŁOMIEJ.

Przed kimże skargę swą wypowie?
Wszak Meyer — Prusak, a sędziowie,
To przecie także są Prusaki,
Spragnieni polskiej krwi łajdaki!
Jeszcze się co oberwie Marcie,
Gdy będzie trwać przy swem uparciu
I polityczną wzmówią winę.

JADWIGA.

Meyer skatował jej dziecię,
Więc wzruszy sędziów jej cierpienie
A Boży też ustraszy gniew,
Ocknie się może w nich sumienie.

BARTŁOMIEJ.

Prusak to wilk — wciąż piłby krew;
Wierzy jedynie w siłę pięści,

Bies mu we wszystkim dotąd szczęści.
Cóż go obchodzi głos sumienia?
To dlań jest słowo bez znaczenia.
W Niemcu drapieżnik jest ukryty:
Jako potworne pasożyty,
Wzrasta i tuczy się bez miary,
Koszttem sił, życia swej ofiary.

JADWIGA.

Dreńczy mię czegoś od poranka,
Niepokój o mojego Janka;
W miejscu usiedzieć dziś nie mogę,
Przez straszne to opowiadanie.
Czuję, coś złego z nim się stanie:
Tak dziwnie długo siedzi w szkole!

MATEUSZ

Zamęczą nasze tam pacholę!
A szkoda chłopca! dobry, tkliwy;
Twój to Jadziuchno portret żywy;
I Polak szczery z niego przecie:
Czyta po polsku, pisze gładko,
Najmilszym dla mnie on na świecie!
Przytem pobożny jest, jak rzadko.

JADWIGA.

Prawda, że modli on się szczerze
I postępuje codziem w cnocie;
Ale niemieckie te pacierze,
W tym nienawistnym ich szwargocie
Do głowy mu nie idą zgoła.

JANEK *(za sceną żałośnie)*.

Matulu moja!

JADWIGA (*zrywając się*).

Jaś mię woła!

(Nadsłuchują wszyscy. Po chwili ukazuje się z za węgła szkoły JANEK z głową przewiazaną, oparty o STEFANKA. U obu chłopców ręce pokrwamione, u Janka przytem krew na twarzy; idą bardzo powoli).

MATEUSZ.

Nareszcie widać oto Janka!
Lecz jak powoli on się wlecze,
O ramię oparł się Stefanka.

JADWIGA (*zrywając się z bolesnym okrzykiem*).

Ach! z rąk i z twarzy krew mu ciecze!
O, dziecko moje! biedne dziecko!

(biegnie do Janka obejmuje go i tuli do siebie, łkając rozpaczliwie. Po chwili zdejmuje mu opaskę z czoła. MATEUSZ i BARTŁOMIEJ patrzą ze współczuciem.)

KASIA (*przerażona*).

Jakaż na czole wielka gula!

STEFANEK,

To za modlitwę tę niemiecką!
Tak się z nas każdy modlić umie,
Jako uczyła go matula;
Ale szwargotać w Niemców mowie,
Której z nas żaden nie rozumie,
To nie zdołają i ojcowie.
Meyer podlejszym jest od zwierza:
Coś zabelkotał po swojemu;
Pruskiego uczyć chciał pacierza.
Z krzykiem powtarza to każdemu;
Trzęsła się ruda jego głowa, —

Lecz nikt nie pojął ani słowa.
„Polnisches Vieh“! pluder zaryczy,
„Na Niemców ja przerobię was!“
Pochwycił Mańkę, wściekle ćwicz,
Wraz z nią płakało kilku z nas.
Niemiec przyskoczy ku nam rozżarty,
Pięść swą olbrzymią zwinął w kłąb.
Począł nią walić, bies uparty,
Jankowi wybił przedni ząb,
I linią potem bił po rękach,
Aż wszystkim nam bluzgała krew.

MATEUSZ (*z boleścią*).

Nie mogę słuchać o tych mękach.

KASIA (*placząc*).

Mamo! rozcięta Jaś ma brew.

STEFANEK.

Niemiec pazurem tak zawadził.

MATEUSZ (*z pasyą*).

Bodaj ich plemię Bóg zagładził!

JADWIGA.

O Janku! Janku mój kochany,
O nieszczęśliwy synku mój!
Ty taki wątły, krwią oblany...
Gdybyż cię ujrzał ojciec Twój!
O, dziatki biedne męczenniki,
Kat się nad wami pastwi dziki,
A matka — bronić was nie może.

(*Podnosi w górę skrwawioną rękę Janka i z oczyma
wzniesionemi w niebo mówi*)

Lecz Ty, na krew tę spojrzysz, Boże!
Niech dzieciom polskim litość zjedna,
Niech gniew Twój słuszny ona wzbudzi,
Błaga Cię o to matka biedna...
Wszakże Ty Ojcem jesteś ludzi!

(zanosi się od płaczu).

JANEK.

Nie płacz, o nie płacz, tak matulu,
Bo płacz twój mi przyczynia bólu,
Więcej mi cięży łza twa droga,
Niżeli pruska kaźń ta sroga.

(Jadwiga usiłuje zapanować nad sobą).

MATEUSZ.

Niemcu krwi dziecka nie daruję
I całą wioskę nań podszczuję.

BARTŁOMIEJ.

I ja pomogę wam sąsiedzie;
Trzeba się wspierać w wspólnej biedzie:
Gdyby powstała cała gmina,
Możeby drapnął stąd Niemczyną.

MATEUSZ.

Zaskarżę go do inspektora,
Może go wyższa władza skarci.

BARTŁOMIEJ.

Jednako oni wszyscy warci! *(Odchodzi).*

JADWIGA.

Chodźcie do chaty drogie dziatki.

STEFANEK.

Ja muszę wracać do mej matki,
Pono już Zosia nam zamiera,

Tak ją ten Niemiec zbił, przechera;
Zbijemy go na jabłko winne,
Za krzywdy i za łzy dzieciinne.
Wszyscy parobcy przyjdą z sioła,
Bo krzywda Zosi pomsty woła.

*(Odchodzą wszyscy. Kelermann wysuwa się z altany
i trzykrotnem gwizdnięciem przyzywa żandarma, któ-
ry niebawem nadchodzi.)*

ŻANDARM PIERWSZY.

I cóż słyszałeś?

KELERMANN.

Wiele! wiele!

Bartłomiej jest na buntu czele,
I mnóstwo chłopów doń należy,
Anarchia w pośród nich się szerzy;
Wszystkich spisałem: oto lista
Czas działać, rzecz oczywista.

ŻANDARM PIERWSZY.

Roztropnie się spisałeś bratku;
Otóż sto marek masz zadatku,

(daje mu pieniądze)

A reszta potem po procesie:
Zacniemy działać już otwarcie.

(słysząc kroki w oddali)

Uchodźmy! lichu kogoś niesie. *(Wybiegają.)*

WIEŚNIACY *wchodzą.*

STACH, kołodziej.

Czy wiecie? zmarła córka Marcie!

GRZELA.

Tak! na Meyera cięży duszy

Śmierć ta, lecz pewnie go nie wzruszy,
I broić będzie jako wprzódy.
*Wchodzą STEFANEK z kilkoma parobczakami, MA-
TEUSZ, JADWIGA, KASIA, kilkoro dzieci, MARTA
i BARTŁOMIEJ).*

STEFANEK (*podchodząc do szkoły*).
Hej, psie niemiecki, wyłaź z budy!

MATEUSZ.

Bodaj cię pludrze piorun spalił,
Przekłętej szkoły dach przywalił,
Żeś do szwargotu dzieci musił,
Bodaj was, Niemcy mór wydusił!

BARTŁOMIEJ.

Bodaj was piekło pochłoneło,
Za to szatańskie wasze dzieło!

MEYER (*ukazując się na balkonie*).
Polnische Vieh i czegóż chcecie,

MARTA.

Oddaj mi zbóju, moje dziecię!
Nie żyje, Zosia ma nie żyje!
(*targa z rozpaczą włosy na głowie i lkać poczyna*).

JADWIGA.

On wszystkie dzieci nam zabije.

BARTŁOMIEJ.

Precz! precz morderco z tego siola!
Nie dla Herodów nasza szkoła.

MEYER.

I czegóż krzyczysz, polska trzodo,
Za gwałt przed sądy was zawiodą.

Toż cesarskiego urzędnika
Znieważasz, tłuszczo ciemna, dzika —
Ale w więzieniu zgnijesz za to ;
Niemiecką gardzisz ty oświatą
I nad jej sławne, czyste zdroje
Przenosisz barbarzyństwo swoje.
O, zacofanie! o ciemnoto!
Trzebaż więc kształcić was hołoto!
A na opornych użyć bata,
Byle zakwitła tu oświata
Nasza germańska, silna, żywa,
Gdyż ta jedynie jest prawdziwa.
Ziemia ta pruską jest od wieka,
I już ta chwila niedaleka,
Że Niemiec zapanuje wszędzie,
Každy chłop polski Niemcem będzie.

*(przez czas jego przemowy tłum okazuje najwyższe o-
burzenie)*

BARTŁOMIEJ.

Niedoczekanie wasze, pludry!
Chcecie — będziemy iść na udry,
I nałożymy raczej głowę,
Niżeli wzgardzim ojców mową.
Zawód was srogі, Niemce czeka!
Ziemia ta — polską jest od wieka
I naród, polskim pozostanie,
Pomimo pruskie katowanie.
Droga nam ojców naszych wiara,
Droga nam mowa ojców stara;
Nie dopnie nic do końca świata
Zdradziecka, wroga nam hakata.
Gdyż choć my chłopi i prostacy
Lecz pomnim iżeśmy Polacy.

GŁOSY W TŁUMIE.

Tak, dobrze mów, my Polacy!
(*Ukazują się żandarmi z Kelermannem i otaczają chłopów.*)

DOWÓDCA ŻANDARMÓW.

Cóż to za rozruch? co za wrzawa?
Działacie przeciw woli prawa!
A te okrzyki buntownicze
Za zdradę stanu wam policzę.

ŻANDARM PIERWSZY (*do Bartłomieja*)

W imieniu prawa aresztuję!
(*nakłada mu kajdany na ręce.*)

MARTA (*wskazując Meyera*).

A czemuż wolno chodzą zbóje?

MATEUSZ (*wskazując też Meyera*).

On naszych dzieci jest morderca.

ŻANDARM DRUGI.

Przed sądem stanie i oszczerca.
(*aresztują Martę i Mateusza*)

DOWÓDCA ŻANDARMÓW.

Prześzań się burzyć, nędzuy tłumie!
Kto pruskiej władzy cześć nie umie,
Odpowie za to przed sędziami.

ŻANDARM PIERWSZY (*do Janka*).

Ty także, chłopcze, pójdiesz z nami.

JADWIGA (*zasłaniając Janka*).

Nie dam go, nie dam, precz zbrodniarze!

Patrzcie: toż dziecko! Bóg was skarże!
Dziecko niewinne, wy szatany!
(Żandarmi aresztują Jadwigę i Janka).

KELERMANN (*wskazując Janka*).
Ptaszek to władzy dobrze znany,
Gdyż zaburzenia szerzył w szkole.

STEFANEK (*do Kelermanna*).
A ty, coś szpiega pełnił rolę
Oto, coś słusznie się należy!
(*uderza go w twarz, żandarmi chwytają Stefanka
i nakładają mu kajdanki*).

KELERMANN.
Za to ty w ciemnej zgnijesz wieży.
(*Żandarmi uprowadzają uwięzionych. Kasia i troje
młodszych usiłują zatrzymać Jadwigę*).

KASIA (*z płaczem*).
Nie odchodź Mamo!

DZIECI (*płacząc*).
O, Matulu!

JADWIGA.
Ach, serce moje pęka z bólu!..
Ratuj że nas Panienko święta!
(*Żandarmi odtrącają dzieci, jedno z nich pada,
wszystkie płaczą*).

ŻANDARM PIERWSZY.
Zabierzcie sobie te szczenięta. (*odchodzi*)
(*Wieśniaczki starają się utulić w płaczu dzieci*).

STACH kołodziej.
Niema już prawdy na tym świecie!

Zabrali dzieci i kobiety.
To podłość straszna! Podłość przecie!

JEDNA Z WIEŚNIACZEK.

Bóg nas opuścza!.. Rety! rety!

(Wszyscy odchodzą oprócz Stacha i Grzeli)

Jakże Jadwiga była blada,
Kiedy się dzieci z nią żegnały;
Matkę zabrali im i dziada:
Poginie teraz drobiazg mały. —
To takie biedne, wątłe, dziatki,
Zmarnieją łatwo tu bez matki,
Jak kwiat, co deszczyk nie podlewa,
Ni jasne słońko nie zagrzewa.

GRZELA.

Na Kasię wiele zbyt roboty,
Trzeba nam wspierać te sieroty.

(Odchodzą obaj).

ŻANDARM PIERWSZY.

(ukazując się z Meyerem na balkonie).

No, wszystko poszło podług planu:
Ojczyzna wdzięczną będzie panu,
Za tę działalność tak gorliwą.
Oświatę dalej krzew prawdziwą;
Oczyścić trzeba pruską ziemię,
Wytępić całe polskie plemię;
Ugiąć pod nasze panowanie,
Cały słowiański wstrętny szczep,
By rozsiedlili się germanie,
Aż tam — po Donu bujny step.

MEYER.

Nasze forpocząty w każdej stronie
I na Wołyniu i w Chersonie,
Wszędzie są Niemcy koloniści
I plan się junkrów pruskich ziści.
Każdy niemiecki kolonista,
Z słabości Słowian wnet korzysta.
Skrycie pod nimi ryje wszędzie,
„Vaterland“ mając wciąż na względzie.
W olbrzymią przyszłość Prus ja wierzę.

ŻANDARM.

Germański żegnaj mi, pionierze!

Zasłona spada.

ODSŁONA DRUGA.

(Na probostwie: obszerny pokój — umeblowany skromnie: kanapa, stół, krzesła. W głębi okno o dużych jasnych szybach. Na ścianie, z prawej strony wisi piękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Na lewo drzwi do sieni. Na stole przed kanapą stoi lampa. KSIĄDZ, staruszek czerstwy, o pogodnej twarzy, czyta dziennik. Drzwi od sieni otwierają się, wchodzi szlachcic).

KSIĄDZ. (*powstając*).

Witam was, Panie Kolatorze! (*witają się*).

SZLACHCIC.

Przepraszam, że w tak późnej porze.

KSIĄDZ.

„Gość w dom—Bóg w dom“, stare przysłowie,
I cóż mi Pan Dobrodziej powie?

SZLACHCIC.

Mówiono mi u Aptekarza,
Że czeka ksiądz na konsyliarza.

KSIĄDZ (*wskazując na fotel*).

Proszę rozgościć się łaskawie, (*siadają*).
Chceż Pan dowiedzieć się o sprawie
Naszych nieszczęsnych kmiotków pewnie?

SZLACHCIC.

Plakała moja żona rzewnie,
Widząc ich skutek, bo kobiety
I dzieci były tam niestety.
Oddawna sprawa ta już w toku,
Dziś będą wieści o wyroku,
Nadziei jednak mam ja mało,
Ażeby nasi wyszli cało,
Choć jasna sprawa ich jak słońce,
Choć dzielni u nich są obrońce,
Lecz prawdy pruski sąd nie lubi,
Ryczałtem pewnie wszystkich zgubi;
Litości tyle w nim co w wilku.

KSIĄDZ.

Podsądnych jest dwudziestu kilku;
Niektórzy i bez winy cienia,
Choć akt ich objął obwinienia.

(*Zamyślają się oba smutnie. Słychać wycieranie nóg
w sieniach*).

Bóg mi prowadzi nowych gości.

(*Wchodzą aptekarz i szewc i witają się z obecnymi*).

APTEKARZ.

Czy są już z Gniezna wiadomości?
Niepokój trapi wszystkich nas.

KSIĄDZ.

Mamy do stacyi tylko milę, —
Pociągu dawno minął czas:
Powinien doktor być za chwilę.

SZEWC.

Wszystkim nam, jedno wciąż na myśli:
Sąd pruski — jaki werdykt skreśli.
(*Wchodzi kilku wieśniaków i wieśniaczek i mówią razem*).

WIEŚNIACY.

Niech będzie Chrystus pochwalony!

KSIĄDZ.

Na wieki wieków.

WIEŚNIAK 1.

Upragniony

Czy już powrócił goniec z miasta?
Wciąż wypychała mnie niewiasta,
Abym zachwyił gdzie języka:
O dzieci trwoga ją przenika;
Stach z Grzelą, najpierw tu zajadą.

WIEŚNIAK 2.

Przyszliśmy całą tu gromadą,
Bo z nas każdego niepokoi
Tych naszych męczenników los.

APTEKARZ (*patrząc w okno*).

Stanęły sanie u podwoi;
Niewieści jakiś słyszę głos,

*Wchodzi HRABINA, poważna matrona, wiele wy-
worności i szlachetności w ruchach*).

HRABINA.

Niech będzie Chrystus pochwalony!

OBECNI *(odpowiadają razem)*.

Na wieki!

KSIĄDZ *(witając się z Hrabinią)*

Sługa uniżony.

*(Prowadzi Hrabinię do kanapy: Hrabina siada kład-
niając się wszystkim uprzejmie).*

CHŁOPI. *(razem)*,

Całujem ręce, Jasnej Pani.

HRABINA.

Witajcie, moi wy kochani!

Zebrana widzę cała wioska,

Wspólna nas tu przygnała troska.

KSIĄDZ.

Już lada chwila posły wróćą;

Niech czas gawędą Państwo skróćą.

SZLACHCIC *(patrząc na zegarek)*.

Wnet już mieć będziem z sądu wieści.

Lecz się gotujmy do boleści,

Gdyż dobrze znam prokuratora:

Nienawiść jego zawsze skora

Miotać na naszych jad swej piany.

HRABINA.

Tak, hakatysta z niego znany;

Polaków, gubi on z rozkoszą;

Szpiegi o wszystkim mu donoszą,

A on procesy rozpoczyna.

APTEKARZ.

Tak, on wszelkiego zła sprężyna;
Zaciekłość jego straszna taka,
Że, by potępić moc Polaka,
Nie cofnie się i przed potwarzą:
Wyzyska gratkę tę dowoli.

WIEŚNIAK 1.

Oj, pewnie wszystkich naszych skarżą!

APTEKARZ.

Lecz co najbardziej, to mię boli,
Że wszyscy cierpią tam bez winy.

KSIĄDZ (*lagodnie*).

Czyliżbyś wolał, drogi Panie,
By za występki Polski syny
Słuszne znosili dziś karanie?

APTEKARZ.

Któż się Prusakom oprze nynie?
Prześladowanie straszne wszędzie;
Zaginie język, wiara zginie,
Kmieć polski wkrótce niemcem będzie.

WIEŚNIAK 1.

Nie znacie dobrze kmiociów, Panie!
Chłop polski przetrwa wiele bied,
A niemcem nigdy nie zostanie,
Wstyd wam tak mówić, Panie, wstyd!

WIEŚNIA CZKA.

Mowa ojczyzna tak nam miła,
Jak i rodzinna nasza strzecha;

Wiara zaś ojców, nasza siła,
Nasza jedyna to pociecha!

WIEŚNIAK 2.

Dzik nie zachwieje dębu wcale,
Choć wściekły weń zapuści ząb,
I choć się miota nań zuchwale, —
Gdyż silne ma korzenie dąb.
Tak i chłop mocno przyrósł duszą,
Do wiary, mowy ojców swych;
Wpierw zęby dzików się pokrósza
Nim zmuszą nas do czynów złych.

HRABINA.

Czyliż upadli Chrześcianie,
Niegdyś, wśród tortór lejąc krew?
Wzroszyli wreszcie się poganie,
Przed wiarą się ukorzył gniew.
Wytrwajmy tylko solidarnie,
A nic nie wskóra Niemców złość,
Gdyż zachartują nas męczarnie,
Będziem jedynie w siły rósć,
Niech broni wiary i języka,
Bogacz i nędzarz, chłop i Pan;
Niech wspólna miłość nas przenika,
Wspólnie pracuje każdy stan.
Bezsilni wówczas będą wrogci,
Nie zdoła nas obalić grom,
A ten Prusaków ucisk srogi,
Jedynie, na nich, ściągnie srom.

SZLACHCIC.

A zresztą, bracia, dla Polaka
Nie jest nowością dola taka.

Straż niegdyś trzymał on od wschodu.
Dziś broni Słowian od zachodu.
Liczne przetrwaliśmy już burze,
Niosące chrześcijaństwu mord,
Byliśmy zawsze jak przedmurze,
Strzegące od tatarskich hord.
I teraz dla nas takąż chwila:
Nasz—za wszech—Słowian cierpi lud,
Na nas, złość Niemców się wysila,
Tarczą dla innych jest nasz lud.
Wierście mi, bracia, piękną dołę,
Aczkolwiek ciężką, dał nam Bóg:
Wytrwajmy w męce i mozole,
Niech się pohańbi Słowian wróg.
Łzy, krew rzucajmy w żyzną niwę;
Nie straszny za Ojczyznę zgon;
A może wnuki, już szczęśliwe,
Stokrotny zbiorą z tego plon.
Przyszłości przecież nikt z nas nie zna,
Pocóż się trwożyć, wątpić przecz?
Może wnet orłów czarnych z Gniezna
Wyżenie, białych orłów miecz.

WIEŚNIAK 1.

Dobrze Pan mówią, sprawiedliwie,
Dość bujał pruski kąkol, dość!
Powinna na poznańskiej niwie
Przenica polska jeno rósć.

*(Słychać kroki w sieniach; wchodzi Doktor, za nim
Stach i Grzela).*

KSIĄDZ *(podbiegając żywo).*

No, cóż tam? prędzej mów, Doktorze!

DOKTOR (*ponuro*).

Wszyscy skazani!

HRABINA.

Boże! Boże!

(*Mężczyźni stoją w niemem oburzeniu; niektóre kobiety płaczą*)

DOKTOR (*po chwili*).

A za to ich potępił sąd,
Że pruski ich nie skaził trąd;
Skazał sąd dzieci i kobiety:
Gdzież sprawiedliwość jest, niestety?!
Gdyśmy wyroku treść poznali,
Krzyk oburzenia rozbrzmiał w sali,
Nawet wśród Niemców byli tacy,
Co rzekli: „Hańbią się prusacy“...
Skazani wszyscy na więzienie!!!

WIEŚNIAK 1.

O podli Niemcy, psie nasienie!

STACH.

Wszyscy skazani i chłopięta!
Nikt takiej krzywdy nie pamięta:
Toż Janek jest trzynastołatek!
Skazano parę biednych matek,
Których osnową było winy,
Iż chciały bronić swe dziecińcy,
Wobec szkolnego inspektora.
Elżbieta przytem, wątła, chora,
Ojca i dzieci osieraca,
Które jej ręk żywila praca.

HRABINA.

Cóż pocznie starzec i te dziatki?

Pomyślmy o zebraniu składki.

Co mam — oddaję w ręce księdza.

(Wyjmuje sakiewkę i całą jej zawartość, t. j. kilka sztuk złota, wytrząsa na numer „Wawelu“, który jej Ksiądz nadstawia. Szlachcic wyjmuje garść banknotów i dorzuca do złota).

APTEKARZ *(dając też pieniądze).*

I mnie też równie wzrusza nędza.

(Wszyscy podchodzą i dorzucają drobne datki).

WIEŚNIACY.

My także dajem, co kto może.

KSIĄDZ.

Błogosław dobrym czynom Boże!

DOKTOR.

A Meyer wolny, wolny chodzi!

Za to, że zgubił tyle młodzi.

WIEŚNIAK 1.

O jakże gorzkim jest nasz los,
Jak ciężko żyć polskiemu chłopu!
Bolesnych naszych jęków głos
Przebić nie może niebios stropu.

KSIĄDZ.

Wstrzymaj bluźnierczych potok słów,
Zabłyśnie dla nas słońce znów.
Niechaj się Niemców złość wysila,
Nadejdzie na nich pomsty chwila.
Boleść ofiary i złość kata,
Osądzi kiedyś Sędzia świata
I do stóp Jego tam doleci
Łza katowanych naszych dzieci.

I Okrzyk zgrozy biednych matek,
I Polska krew, z niemieckich jatek.

SZLACHCIC.

*Wskazując ręką w okno, przez które widać bardzo
i jasny wschód księżycy).*

Patrzcie! na wschodzie jasność błyska:
Może godzina pomsty bliska,
Może powstają już mściciele,
Którzy na Niemców ostrzą miecz,
Wraz z nimi wówczas krzyknem śmieie:
Precz, z Prusakami! z Polski, precz!
Orłów to białych jest dziedzina,
Wiekami za nią leli krew,
Niech wolnej ziemi słowianina
Nie kazi już germański siew.
Niemiec, jak tygrys, krwi spragniony,
Wiecznie na Polski czyha łup,
Pragnie, by naród nasz zgnębiony,
Niemy, bezsilny był jak trup.
O nie, Prusaki, lud nasz żyje!
Pan słusznej pomsty spuści miecz,
Z piersi wszech Słowian krzyk się wzbije:
Precz z Prusakami z Polski, precz!

*(Wszyscy obecni z wyjątkiem Księdza i Hrabiny po-
wtarzają z zapalem):*

WSZYSCY.

Precz, z Prusakami, z Polski precz!

KSIĄDZ.

Przestańcie bracia miotać groźby;
Padnijmy raczej na kolana

I do Maryi wnieśmy prośby,
By nam zjednała pomoc Pana.

(Kłękają wszyscy, obrócenie w stronę obrazu Matki Boskiej. Ksiądz klęka na przodzie i mówi natchnionym głosem):

Najświętsza Panno z Jasnej Góry,
Od Szwedów nasz zbawiłaś kraj, —
Ziśćij toż samo po raz wtóry:
Przeciw Prusakom pomoc daj!
O, Matko nasza i Królowo!
Kornie błagamy Cię o cud:
Zbaw naszą ziemię, zbaw na nowo,
Od Niemców polski ocal lud!

(Wszyscy obecni z najwyższym przejęciem, wzruszonym głosem wołają):

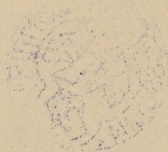
WSZYSCY:

Od niemców polski ocal lud!

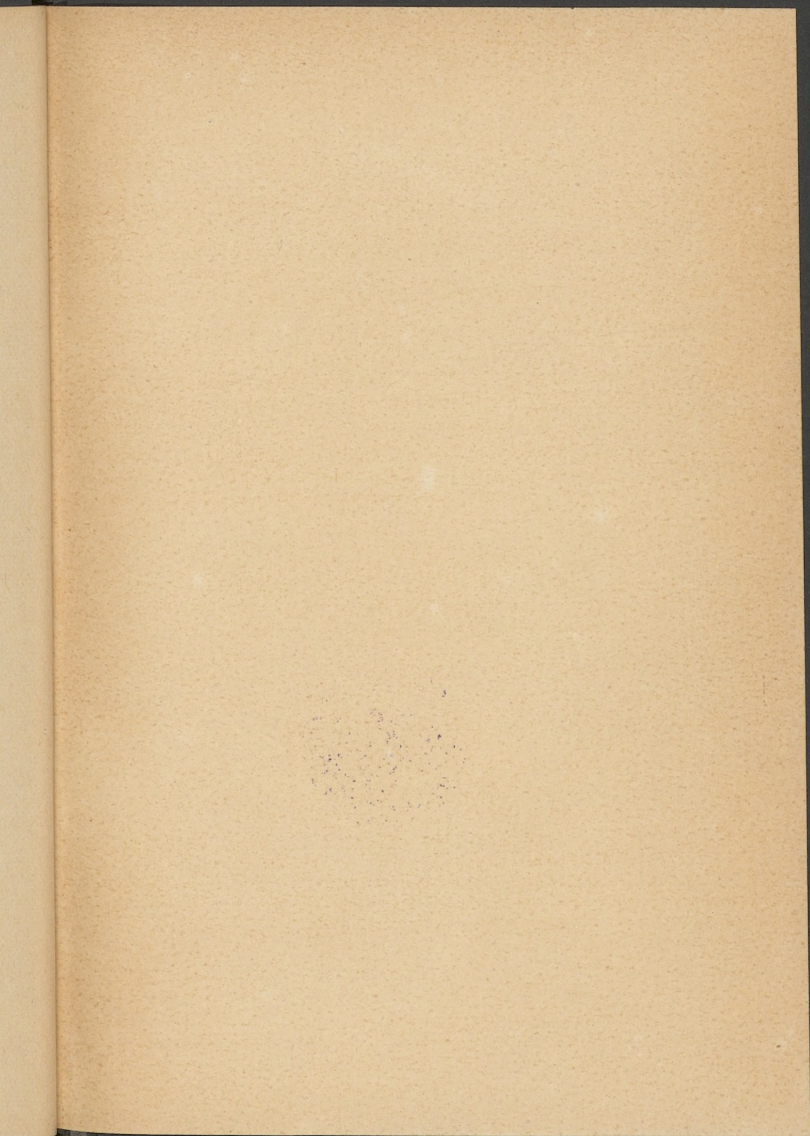
(Zasłona.)







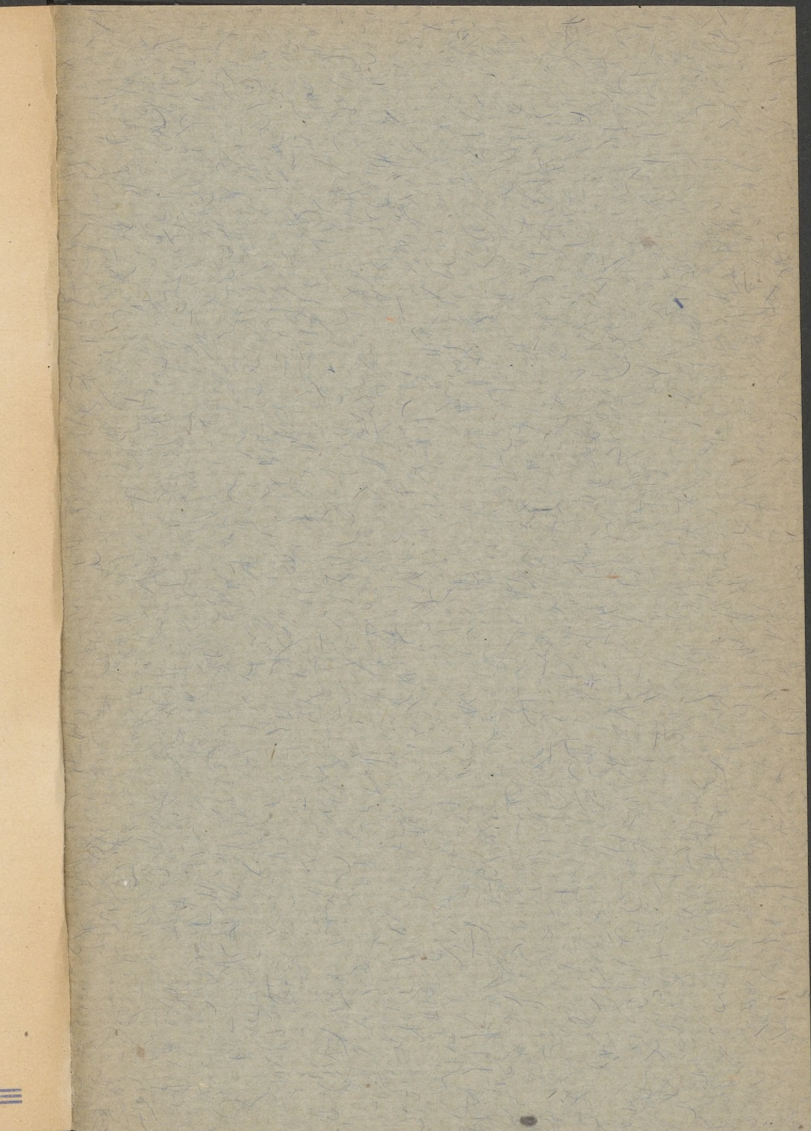


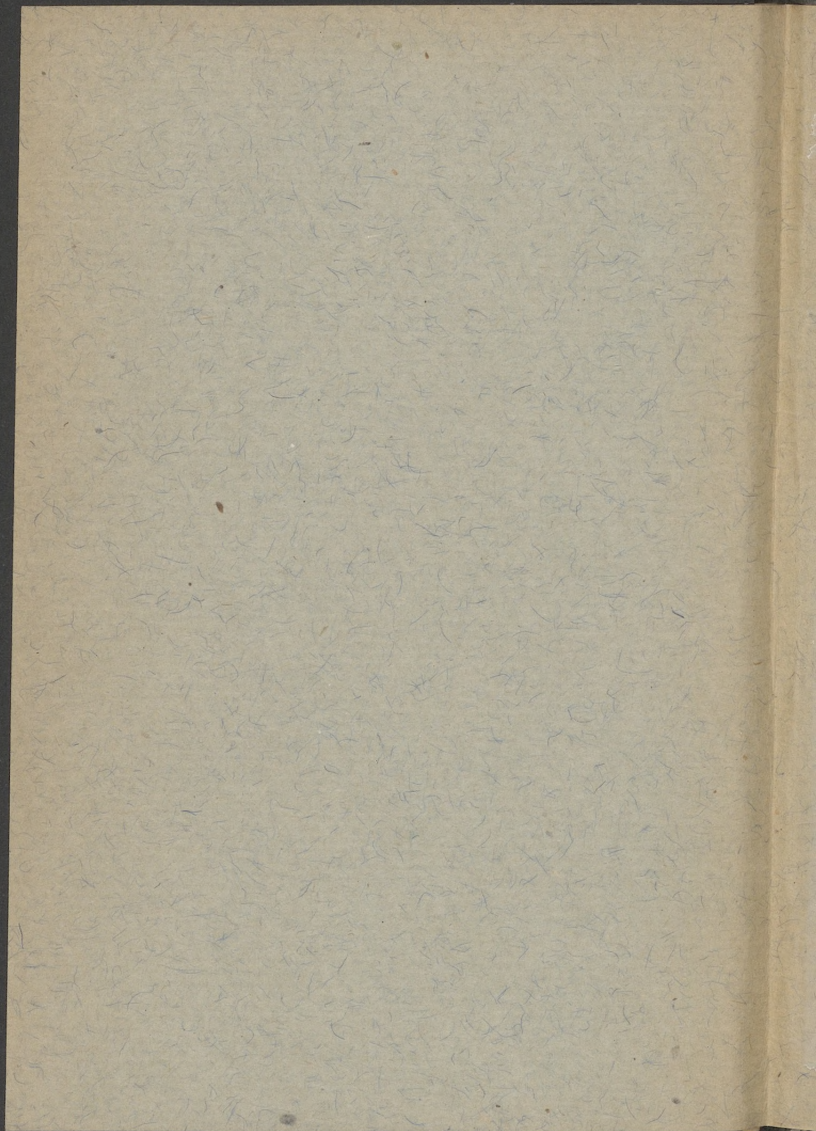


„POLSKI ZWIĄZEK NARODOWY“

założony w dniu 15-go marca 1908 roku w Krakowie, w celu zjednoczenia wszystkich Stowarzyszeń polskich, skupienia pracy wszelkiej i złączenia tych wszystkich, którzy idą pod hasłem „Za wiarę i Ojczyznę“ pod sztandarem Orła białego, aby wszyscy jednemu służyli celowi i do jednego zmierzali ideału — do odrodzenia Ojczyzny. Składa się z poszczególnych Stowarzyszeń jako członków zwyczajnych. Walne Zgromadzenie złożone z prezesów, sekretarzy i delegatów poszczególnych Stowarzyszeń wybiera Wydział z prezesem na czele. Wydział ten jest reprezentantem „Polskiego Związku Narodowego“ na zewnątrz, zarządza ogólnym majątkiem i czuwa nad rozwojem wszystkich Stowarzyszeń.

Członkowie zwyczajni Stowarzyszeń „P. Z. N.“ obok korzyści moralnych, płynących z własnego organu „WAWEL“ z bogato zaopatrzonej czytelnicy, odczytów, poradadek naukowych i zawodowych, z przedstawień teatralnych, gier towarzyskich i wspólnych zebrań w salach „P. Z. N.“ — mają poradę prawną, pomoc lekarską, zapomogi na czas choroby, lekarstwa, pomoc materialną dla swoich sierót i wdów: mogą korzystać z taniego kredytu w „BANKU POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ lub składać w nim swoje oszczędności; doznają znacznych zniżek przy zakupnie artykułów spożywczych lub do domowego użytku służących za pośrednictwem: „UNII POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ tak, że przy ścisłym przestrzeganiu statutu, wkładka miesięczna do Stowarzyszenia uiszczona, kilkakrotnie się zwraca. To też każdy prawdziwy obywatel-Polak, każdy prawdziwy człowiek czynu nie słowa, każdy miłujący swoją rodzinę i swoją Ojczyznę, bez względu na stanowisko powinien wstąpić do „POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“ — bo „POLSKI ZWIĄZEK NARODOWY“ to nie żadne stronnictwo, ale wielkie stowarzyszenie polskie. Nie obietnice rzucić, ale wzajemnie się wspierać, usunąć rozdział klasowy, zniszczyć niechęć i uprzedzenie jednej warstwy społecznej do drugiej, złączyć się w jedną wielką a polską rodzinę do obrony najdroższych ideałów — to cel i powód jego powstania! To też ma prawo żądać i żąda, by każdy co czuje się Polakiem, komu drogą wiara i ideały narodowe, dorzucił cegiełkę pod tą szczytówką polską budowę, by garnał się pod skrzydła Orła białego w „POLSKIM ZWIĄZKU NARODOWYM“, który chroniąc od zniszczenia wszystko co stare a piękne, buduje zdrowy, pełen wiary, zasad, miłości i poświęcenia gmach polski, którym urzeczywistniają się ideały 3-go Maja, z otwartą przybyłą idzie do tych wszystkich, dla których niedola bliźniego, Bóg i Ojczyzna są prawdziwą wiarą, prawdziwą miłością.





Zakład Narodowy
im. Ossolińskich



1100116985



